

Aniela Dowmunt-Iwaszkiewicz

*Wspomnienie o moim Ojcu śp. Julianie „Dowmunt” Iwaszkiewczu*

## **Powrót starego żołnierza do rodzinnego domu**

Mój ojciec miał wyjątkowo szczęśliwe dzieciństwo z rodzicami, których uwielbiał. A wszystko to nagle i brutalnie zakończyło się wybuchem wojny oraz jego aresztowaniem i deportacją przez reżim nazistowski w 1944 r. za działalność w ruchu oporu. Podobnie jak poeta Adam Mickiewicz, z nostalgią opisywał krainę niebiańskiej piękności, czyste rzeki, imponujące lasy, wiejski kościół (obecnie bazylikę), gdzie pobrali się moi Dziadkowie, a on sam był ministrantem. Tak on widział nasze strony rodzinne. Apteka dziadka była między bazyliką a piękną rzeką Niewiaża. Ojciec często wspominał życie przed wojną na Litwie, a w moich dziecinnych wyobrażeniach kraj ten nabrał cech niemal mitologicznych. Nawet niektóre z moich pluszaków miały litewskie nazwy.

Kiedy mój ojciec został wyzwolony w Dachau przez Amerykanów pod koniec wojny w 1945 r., jego marzeniem było wrócić do domu, do matki i brata. Nieubłagany reżim sowiecki uniemożliwił realizację tego marzenia.

Z moich najwcześniejszych wspomnień z dzieciństwa pamiętam listy od brata Ojca z Litwy, wspominającego jak bardzo żałował, że nie mógł po prostu przepłynąć Bałtykiem do Finlandii na wolność. Wprawiały one mojego Ojca w bezradną i rozpaczliwą wściekłość. Przychodziły co kilka miesięcy w cienkiej kopercie z egzotycznie wyglądającymi radzieckimi znaczkami pocztowymi, a Mama szeptała do mnie: „list od wuja Józefa”. Ukrywałyśmy je przez kilka dni dla świętego spokoju, a potem dawałyśmy Ojcu, kiedy poczułyśmy, że nadszedł właściwy moment.

Tylko raz w 1965 r. mój Ojciec był z jedyną krótką wizytą w Wilnie, prawdopodobnie w hotelu z podsłuchami, mikrofonami i kamerami. Jeden z gości w jego pokoju hotelowym najpierw położył palec na ustach i rozejrzał się w poszukiwaniu mikrofonu, a następnie wykręcił żarówki z opraw, ponieważ nawet one mogły zawierać jakiś rodzaj sprzętu monitorującego, a następnie zasygnalizował, że można bezpiecznie rozmawiać.

Umierającą matkę mojego Ojca trzeba było przewieźć z dużym dyskomfortem, aby mógł ją zobaczyć po raz pierwszy i ostatni od czasu jego deportacji. Władze radzieckie nie udzieliły mu pozwolenia na swobodne poruszanie się po kraju, a przede wszystkim na ponowne odwiedzanie rodzinnego domu w Krekenavie. Bazylika krekenavska to ta, w której znajduje się czczony „cudowny” obraz Madonny, a w tradycji katolickiej ludzie składają wota w pobliżu obrazu. W podziękowaniu za to, że władze radzieckie w końcu pozwoliły mojemu ojcu wjechać do kraju w 1965 r., moja Matka podarowała

Matce Bożej ametystowy wisiorek. Ponieważ Krekenava była poza zasięgiem, moi Rodzice nie mogli zawieść wisiorka osobiście ani zobaczyć go ponownie w bazylice, w której został umieszczony. Ksiądz przysłał nam pamiątkowe zdjęcie cudownej Madonny i wisiorka – vota. Ja jako pierwsza zobaczyłam go na właściwym miejscu.

Kiedy mój ojciec zmarł w 2008 r., nie pozostawiając żadnych dyspozycji co do pochówku, było naturalne, że ja jako jego córka, będąca prawnikiem, zajmę się wszystkim i w końcu zabiorę go do domu.

Ambasada Litwy w Londynie skierowała mnie do bardzo pomocnego przedsiębiorcy pogrzebowego w pobliżu Luton, mającego kontakty na Litwie. O wszystko zadbano z wielką wrażliwością i byłam bardzo wdzięczna, że nie było bariery językowej, bo nie mówię po litewsku. Z Londynu na Litwę zorganizowano lot dla „specjalnego ładunku”, a ja miałem lecieć nieco wcześniejszym lotem, który miał wolne miejsce dla pasażerów.

Każdy, kto stracił już rodzica, będzie wiedział, że w tym dniu dominuje surrealistyczny, dostojny spokój i jakoś można przez to wszystko przejść z czymś, co wydaje się sprawnością wojskową. W każdym razie było to nieskończenie lepsze niż poruszanie się po lotnisku Charles de Gaulle z prochami mojej matki w bagażu podręcznym, z obawą, że ktoś zapyta „czy możemy zobaczyć, co jest w tym pudełku”. To wszystko naprawdę nie powinno było się wydarzyć, ale kiedy jesteś jedynym dzieckiem rodziców, którzy byli faktycznie uchodźcami w obcym kraju, zwyczajnego wsparcia rodziny po prostu nie było.

Sprawdzając zegarek w połowie lotu do Wilna, zarejestrowałam, że samolot ze „specjalnym ładunkiem” właśnie startuje z lotniska Gatwick i wszystko się dobrze toczy. Mniej więcej godzinę później samolot zaczął obniżać pułap lotu i zobaczyłam napis „Wilno” wielkimi literami na budynku lotniska. Litwa zajęła takie miejsce w mojej wyobraźni, że poczułam się tak, jakbym nagle znalazła się w jakiejś dziecięcej krainie fantazji z Podróży Guliwera!

Gdy samolot wylądował na lotnisku w Wilnie, po odprawie celnej poszłam do kawiarni na lotnisku, gdzie już czekali na mnie przedsiębiorcy pogrzebowi, zespół ojca i syna. Rozmawialiśmy, czekając na następny samolot. Ogłoszono przylot drugiego lotu z Gatwick i nasza trójka udała się w poszukiwaniu „specjalnego ładunku”. Przedsiębiorcy pogrzebowi znali lotnisko i jak sądzę, mówiąc płynnie po angielsku, musieli oferować podobną usługę już innym rodzinom. Na jednej stronie głównego terminalu lotniska znajduje się strefa, w której ładunek jest rozładowywany do surowego budynku hangaru, a jego przesuwane drzwi były już otwarte. Ładunek samolotu został wyladowany, wszędzie leżały różne skrzynie, a tam na ziemi przed nami znajdował się duży

prostokątny kształt w ochronnym czarnym pokryciu z naklejonymi etykietami i dokumentami.

W wiadomościach telewizyjnych często pojawia się przejmująca scena, w której żołnierze, którzy poświęcili swe życie, są przywożeni do domu w trumnach przykrytych flagą narodową. Te obrazy i emocje przemknęły mi przez myśl, gdy spojrzałem na czarne pokrycie, w którym można było dostrzec kształt trumny na płycie lotniska. Nie było kolejki i było już dość ciemno (dochodziła 22:00 czasu litewskiego), ale zrobiłam co mogłam i przywiozłam żołnierza do domu. Szybkie sprawdzenie etykiet i ekipa ojca i syna przeniosła trumnę do karawanu, który stał obok. We trójkę weszliśmy na przód i rozpoczęliśmy podróż do Krekenavy.

Kiedy jechaliśmy autostradą, spojrzałam na trumnę, myśląc jak bardzo chciałbym odbyć tę podróż, o której zawsze marzyłam z żywym Ojcem, aby oprowadził mnie po okolicy i podzielił się swoimi wspomnieniami. Autostrada była nowoczesna, ale kiedy zjechaliśmy i pojechaliśmy dalej na wieś, w kierunku Krekenavy, drogi stawały się coraz węższe. Mały mostek przeprowadził nas przez rzekę Niewiażę, minęliśmy Rynek, po czym skręciliśmy ostro w prawo i w górę stromego wzgórza, biegnącego równoległe do rzeki.

Wciąż się zastanawiałam, jak by to wyglądało i jak by to było... Wróciły wspomnienia, w których próbowałam wyobrazić sobie dawną Krekenawę... Byłam tak podekscytowana, że w końcu to zobaczyłam, w tym kościół, o którym tak często mówił mój Ojciec. W czasie Wielkiego Postu Babcia szurała stopami po kościele, odmawiając różaniec na kolanach. Po śmierci moja Matka zawsze trzymała w torebce różaniec, który jest teraz w mojej.

Wąska droga prowadząca pod strome wzgórze była ciemna. Ponieważ Litwa jest krajem nizinnym, oferuje piękne krajobrazy o każdej porze dnia, ale na wsi (bez oświetlenia ulicznego) nocne niebo było niesamowicie jasne z gwiazdami. Na szczycie wzgórza był uderzający i masywny złoty blask na ciemnym, rozgwieżdżonym tle. W pierwszej chwili pomyślałam o pożarze lasu. W rzeczywistości było to najbardziej spektakularne powitanie, jakiego można sobie życzyć. Była już północ i neogotycka bazylika znajdowała się na szczycie wzgórza, wewnątrz było w pełni oświetlone, a drzwi wejściowe otworzyły się na powitanie. Przy wejściu czekało na nas małe zgromadzenie, w tym proboszcz.

Trumna Ojca została wniesiona do środka i złożona przy wejściu do bazyliki, gdzie miała pozostać przez trzy dni przed mszą żałobną i pochówkiem, zgodnie z tradycją.

Stary żołnierz i ministrant Julian „Dowmunt” Iwaszkiewicz wrócił do domu.